

# NOWA JUTRZENKA

## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

### KALENDARZYK

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
24	C Joanny W., Zuzanny	3 54	7 59	6 27	11 13
25	P † Grzegorza VII, Urbana	3 53	8 1	7 36	11 38
26	S † Wigilja. Filipa, Augustyna	3 52	8 2	8 46	11 57
27	<b>N Zielene Świątki.</b>	3 51	8 4	9 56	rano
28	<b>P Pon. Ziel. Świątek.</b>	3 50	8 5	11 5	12 13
29	W Teodozji P., Magdaleny	3 49	8 6	12 14	12 38
30	S † Suchy dzień. Feliksa P.	3 48	8 7	1 23	12 41

**Zmiana księżycyca.** Pierwsza kwadra dnia 29-go o godzinie 1-ej rano.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Tępić chrabąszcze. Strzedz pnie słabsze w pasiece od rabunku. Sadzić kapustę i buraki pastewne. Owce myć i strzydz.

**Z Historji Polski.** Dnia 27-go maja 1471 roku Czesi wzywają królewicza Władysława Jagiellończyka na tron.

Król czeski Jerzy z Podiebachu w czerwcu 1470-go roku wybrał na swego następcę królewicza Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego. Po śmierci Jerzego († 1471) Czesi na sejmie elekcyjnym w Kutnaborze ogłosili Władysława Jagiellończyka czeskim królem. Władysław w ciągu lipca wyruszył do Pragi, stolicy Czech, gdzie został ukoronowanym.

Ks. A. Kozicki.

## Z Bełżyc.

I w imieniu *Nowej Jutrzenki* braliśmy udział w uroczystości bełżyckiej dnia 17 Maja. Zebrało się dużo osób. Najprzód było nabożeństwo w kościele miejscowym z kazaniem, wygłoszonym przez ks. Krasuskiego, prefekta w Lublinie. Następnie pochód ruszył na rynek. Tam na wzniesieniu kolejno stawali mówcy i przemawiali do zebranych. Pierwszy zabrał głos mieszczanin bełżycki, Antoni Kamiński; po nim powitał—przemówił wójt tutejszy, Andrzej Wojtaszko. Następnie wszedł na mównicę przybyły z Lublina ksiądz Jan Władziński. Mowa jego była obszerna i pouczająca. Po nim krótko i z zapałem, jędrnie i dosadnie odezwał się do zebranych porucznik legionów, Dąbski. Głos jego donośny

z pewnością był słyszany przez wszystkich obecnych; ożywił uczucia dobre w słuchaczach i chyba wszystkich przekonał o słuszności wymagań narodu polskiego. Po Dąbskim jeszcze wszedł na mównicę Tomasz Kozak z Zemborzyc.—Po tych mowach pochód wrócił do kościoła.

Komitet, urządzający tę uroczystość, zaprosił wiele gości na obiad, po którym było jeszcze kilka przemówień w budynku straży ogniowej. B. Sekutowicz z Lublina mówił o tem, jak tworzyły się i jak się rządziły miasta w Polsce. Po nim czytał miejscowy doktor, Szymon Klarner, wiele ciekawych wiadomości o obyczajach i prawach dawnych mieszkańców Bełżyc. Te przemówienia krótko i serdecznie zakończył Daniel Śliwicki, redaktor *Ziemi Lubelskiej*, życząc mieszkańcom Bełżyc miłości braterskiej, zgody i wytrwania w pracy narodowej, a wreszcie zawołał: „niech żyją Bełżycy!“—co oczywiście wszyscy zebrani życzliwie powtórzyli, a co bełżycanie przyjęli mile. Wieczorem jeszcze w budynku straży ogniowej młodzież miejscowa dała przedstawienia teatralną, grając sztukę pod nagłówkiem „Skazańcy“.

Tak się przedstawia zewnętrzna strona uroczystości bełżyckiej. A teraz zapoznajmy się z jej treścią. Jak wyżej zaznaczyliśmy, sporo wygłoszono przemówień; wszystkie one dały uważnym słuchaczom bardzo dużo myśli pożytecznych o przeszłości naszej ojczyzny i o tem, co powinniśmy czynić dla zapewnienia narodowi lepszej przyszłości. Bełżycy przecież są częścią naszej ojczyzny. Kiedy Polska cieszyła się pomyślnością—i Bełżycyom działo się dobrze. A gdy na polską zaczęły spadać nieszczęścia—również i Bełżycy doznały losu smutnego. Toć o miastach i wioskach to samo tylko mówić można, co o ludziach. Dopóki ojczyźnie dobrze, dotąd i każdy rodak może chlubnie przyznawać się do szczęścia, ale kiedy ojczyzna w niedoli, czy osmiele się którykolwiek zany rodak powiedzieć o sobie, że jest szczęśliwy? Kiedyż w naszej ojczyźnie kwitła pomyślność? Wówczas, kiedy wszyscy rodacy równej doznawali opieki troskliwej, kiedy Polska mogła być Matką, równo, miłościwie przygarniającą do swego łona wszystkie swoje

dzieci! Ale dokąd lud stawał się upośledzonym, pozbawianym wolności, sprawiedliwości,—już zaczyna się upadek Polski, już naprawdę w niej nikomu, ani ludziom, ani miastom i wioskom nie może dziać się dobrze.

Bełżyce przed rokiem 1417 były wsią, dopiero właściciele jej dnia 17 maja tegoż właśnie 1417 roku wyjednali u króla Władysława Jagiełły dekret, mocą którego Bełżyce przemianowane zostały na miasto, rządzące się odtąd prawem osobnym, dla miast polskich zdawna ustanowionem. Wprędce nowe miasto zaludniło się rękodzielnikami i kupcami, a dobrobyt, oświatę i znaczenie handlowe z latami zdołało osiągnąć dość znaczne. Takim powodzeniem wszelakoż Bełżyce cieszyły się tylko dopóki w Polsce sprawiedliwe rządy równo dbały o wszystkich. Gdy zaś następnie szlachta jęła troszczyć się jedynie o siebie i, ujmując rządy w swoje ręce, inne stany coraz bardziej ograniczała, a nawet czasem prosto całkowicie uzależniła od siebie,—już wsie i miasta musiały upaść. Taki los oczywiście, nie pominął i Bełżyc. Zeszły one, jak wszystkie, do rządu nędznych, zaniedbanych mieścin, w których żydostwo brało z każdym rokiem coraz większą przewagę.

Dobrze uczynili mieszkańcy Bełżyc, że w dniu 17 Maja roku bieżącego uczcili pięćsetletnie istnienie swojego miasteczka. Ta uroczystość bowiem przedewszystkiem przekonała ich mocno, że pomyślność miast zależy od pomyślności ojczyzny. A znowu pomyślność ojczyzny zawisała od praw rozumnie i sprawiedliwie ułożonych.

Zas prawa rozumne i sprawiedliwe mogą pochodzić tylko od narodu światłego, ożywionego stałą i szczerą troskliwością o dobro i chwałę swojej ojczyzny. Gdy jakkolwiek część narodu bierze przewagę nad całością, gdy ta część narodu chce tylko sobie dogodzić z krzywdą innych części, już musi stąd wyniknąć nieład, upośledzenie, nieukontentowanie i zahamowanie rozwoju całego narodu, a więc upadek całości. Oto powód, dlaczego dawniej szlachta zaszkodziła Polsce. A obecnie taką szkodą Polsce grożą żydzi, gdy oni u nas dbają tylko o siebie! Dopóki żyją żydzi w naszej krainie, muszą stanowić jedną całość z narodem naszym. Jedne prawa dla wszystkich, jedna sprawiedliwość i jedne obowiązki! Jak dawniej szlachta, tak dziś żydzi gdyby zechcieli mieć na widoku swoje korzyści, musieliby niechybnie wyrządzać krzywdę całości narodu polskiego. A na to rozumie się, naród polski nie zgodzi się obecnie!

Jednak nie nawiele zdadzą się nawet najpocziwsze wysiłki poszczególnych obywateli miejskich, bo choćby oni urobili sobie ręce po łokcie i choćby nie szczydzili ofiar przeogromnych, jeszcze sami nie zdołaliby podnieść pomyślności powszechnej. Owszem, praca ofiarna, zapał, gorliwość i uczciwość obywatelska—to są cnoty bardzo pozytywne i nawet niezbędne dla narodu, ale one stanowią tylko siłę. A dopiero odpowiednie prawo krajowe musi im nadawać kierunek, opiekę i pomoc... Im mądrzej, sprawiedliwiej i troskliwiej ułożone prawa,—tem większy i trwalszyżytytek przynoszą narodowi cno-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

13)

## Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

14.

### Nawrócenie Pomorza.

Po śmierci Władysława Hermana (+1102) na tron polski wstąpił młodszy syn jego, Bolesław III Krzywousty. Starszy brat jego, Zbigniew, urażony, podburzył na Polskę sąsiadów: Czechów, Niemców, Rusinów, Pomorzan. Bolesław wszystkich pobił, a całe Pomorze, to jest kraj nad morzem Bałtyckiem, po lewej stronie rzeki Wisły, zdobył i do Polski przyłączył. Ponieważ Pomorzanie byli jeszcze poganami i czcili bałwanów, więc Bolesław szukał misjonarzy, którzy nawróciliby Pomorzan na wiarę chrześcijańską.

Pomiędzy polskimi biskupami Bolesław nie mógł znaleźć chętnych misjonarzy, więc Bolesław zaczął szukać misjonarzy za granicą. I znalazł tam.

Pomorzanie oddawali cześć boską bałwanowi, *Tryglawem*, bo miał trzy głowy. Świątynia, zwana u nich kontyną stała na wzgórzu w mieś-

cie Szczecinie. W niej stał posąg Tryglawa. Miał on trzy głowy dlatego, że jakoby rządził trzema królestwami: niebem, ziemią i piekłem. Twarz jego zakryta była przepaską, co miało znaczyć, że w ten sposób zakrywa on grzechy ludzkie. Świątynia była bogato ozdobiona i pomalowana w jaskrawe kolory. Tryglaw posiadał czarnego konia, którego nikomu nie wolno było dosiąść. Ten koń umiał wróżyć. Kiedy naprzykład wybierano się na wojnę, to rozkładano dziewięć włóczni, jedną na drugą. Jeżeli kon przeszedł, nie dotknąwszy żadnej, uważano to za szczęśliwą wyrocznię. W przeciwnym razie uważano za nieszczęśliwą wróżbę i nieraz nie szli na wojnę.

Po powrocie ze szczęśliwej wojny na podziękowanie bogu zabijali jeńców na ofiarę. Znowu po śmierci męża, zabijano jego żonę, żeby mu służyła na drugim świecie. Zabijano też dziewczęta, gdy ich za dużo w rodzinie było.

Już święty Wojciech nawrócił wiele Pomorzan w mieście Gdańsku, ale później wiara św. tam upadła. Dopiero teraz za Bolesława Krzywoustego sprowadzono zakonnikami imieniem Bernarda. Był to mąż świętobliwy i pobożny; chętnie podjął się misji apostołskiej, palając jednocześnie żądzą męczeństwa. W ubogich szatach i boso udał się do Pomorzan Bernard. Ale Pomorzanom w głowach nie mogło się pomieścić,

ty obywatelskie poszczególnych rodaków. A im mniej są te prawa sprawiedliwe i odpowiednie, tem mniejsze korzyści, lub nawet zgoła żadne czerpie naród z cnót swoich obywateli... Dowodnie przekonała nas o tem niewola moskiewska. To prawda, że tylko cnoty obywatelskie trzymały nasz naród obronnie przed zachłannością rosyjską, bo inaczej stałby się pastwą rosyjskości i prawosławia. Ale co innego cnoty czynne, twórcze dla rozwoju życia narodowego. Podczas niewoli moskiewskiej nie mogła u nas rozwijać się wszelka przedsiębiorczość obywatelska i narodowa, bo prawa rządu rosyjskiego tak były ułożone, żeby nas dusić, poniżać, wyniszczać. Jakiegokolwiek instytucji czy religijnej, czy oświatowej, czy społecznej żaden obywatel dźwignąć nie mógł bez osobnego pozwolenia, o które trzeba było zwykle starać się bardzo długo, bardzo mozolnie i najczęściej otrzymywało się odmowę. Nic dziwnego, że siły z cnót obywatelskich wynikające w nas przygasły, skrępiły; staliśmy się narodem jakgdyby obumarłym, nieruchliwym. I dlatego mogły obok nas niejako hulać i żyć naszym kosztem różne narody i narodeńki. A nam nawet nie wolno było otrząsnąć się z tego robactwa. Tylko nie wolno było, bo siła, ochoty i zdolności potemu nigdy nam nie zabrakło! Tak właśnie teraz czekamy z zapartym oddechem tylko na tę chwilę, byśmy sami sobie mogli ułożyć prawa dogodne dla swoich cnót i sił obywatelskich, a dopiero wtedy zakipi w nas życie, siła twórcza, ruchliwość przedsiębiorcza i tylko wióry pryskać będą z prac naszych! Wnet wszelka pleśń, rdza, pajęczyna znikną z obumarłej bryły narodu. Za lat parę ani śladu nie będzie z wszelkich kramików, bud, szalasów obcych. Cnotom i siłom twórczym narodu naszego potrzeba jedynie praw mądrych, opieki prawnej, troskliwej, a — zgotują Polsce byt trwały i bardzo pomysłny.

Jaka całość, — takie i czastki. A więc umiały Belżyce osiąść świętość, kiedy im dobre prawa sprzyjały, tak znowu polskiemu i świetnemu staną się Belżyce, gdy nad sobą poczują polskie prawa dobre, opiekuńcze... Takie wnioski nasunęła nam i taką nadzieją uradowała, pocieszyła uroczystość 17 Maja w Belżycach urządzona staraniem komitetu, na którego czele stanął belżycki proboszcz, ksiądz Władysław Wiszniowiecki, bardzo ruchliwy i zacnie ożywiony chęciami kapłan-obywatel. A dzielnym pomocnikiem okazał się miejscowy ptkarz, p. Tomaszewski, sprężysty naczelnik straży ogniowej, która była i ozdobą i ramą pochodu, utrzymując go w ładzie należytem.

Cześć Belżycom polskim! bo i w nich odezwaly się moce narodu, spragnione pracy twórczej. I one w uroczystości swojej gromko odezwaly się, że żyją i że tylko czekają na prawa do rozwinięcia swych skrzydeł w całej pełni! Potrafiły dawniej żyć wspaniale — i teraz nie zabraknie im ku temu chęci, zdolności, mocy, byle tylko sprzyjały im należne w całej rozciągłości prawa mądre i przyjazne.

Czekamy, ale nie beczynniamy...

Czekamy, ale nie beczynniamy...

A. Flos.

żeby Bóg wszechmocny, którego Bernard głosił, mógł do nich wysłać obdartego i bosego apostoła. Posadzili go, że szuka tylko zysku. Gdy Bernard po swojej nauce chciał siekierą zwać bożka pogańskiego, wtedy rzesza ludu rzuciła się na niego i bez mała nie zabiła. Ledwo sami kapłani pogańscy wyrwali go z pośród rozjuszonego tłumu. Potem wsadzili go na łódkę i kazali odjechać, radząc, by lepiej nauczał ptaki niebieskie i ryby morskie, bo w tym kraju nikt go nie przyjmie. I z niczem Bernard wrócił.

Bolesław tedy zaczął szukać drugiego misjonarza zagranicą i wybrał św. Ottona, który przedtem był kapłanem na dworze polskim; znał więc dobrze język polski.

Otton, który był biskupem w Babinie zabrał z sobą do pomocy kilku księży i wiosną 1124 roku udał się na Pomorze. Tu występował z największym przepychem, nie przyjmował od ludzi żadnych darów, ale sam jeszcze obdarzał ludzi, bo na to mu dał Bolesław Krzywousty. Zapytywał najpierw, kto chce się ochrzcić. Potem chętnych nauczał i chrzcil.

Misja Ottonowi udała się nadzwyczaj. W samym naprzykład mieście i okolicy nawrócił na wiarę świętą i ochrzcił przeszło dwadzieścia dwa tysiące (22000) ludzi. Wszędzie bożki padały; kapłani pogańscy puciekali i ukryli się w lasach; zaczęto budować kościoły. W samym

Wojnie stanęło dwa kościoły pod wezwaniem świętych Wojciecha i Wacława i świętego Piotra za murami. Przy każdym kościele biskup Otton ustanawiał kapłana, aby chrzcil lud, nauczał i pasterzował. W ciągu jednego tylko roku nawrócił Otton cały kraj Pomorski. W tak krótkim czasie zjednały do wiary św. ludzi jego powaga biskupia, jego dobrodziejstwa, a najwięcej dar przyrodzony ujmowania sobie ludzi. Na znak tak szybkiego nawrócenia, biskup Otton posłał papieżowi do Rzymu złotą głowę bożka Tryglawa, a cały tułów rozbił na kawałki i rozdał między ubogich i odjechał do Babina.

Po jakimś czasie Pomorzanie znow wrócili do pogaństwa, bo wiara chrześcijańska nie zapuściła głębokich korzeni w sercach Pomorzan. Wtedy Bolesław Krzywousty zebrał wojsko i szedł ukarać Pomorzan. Wtedy księżę pomorski, Wratisław, prosił biskupa Ottona o pośrednictwo, obiecując, że więcej do pogaństwa nie wróca Pomorzanie. Biskup ujął się za nimi, i Bolesław przebaczył Pomorzanom ten rękosz przeciw wierze świętej. Odtąd wiara św. została utrwalona i do pogaństwa kraj pomorski już nigdy nie powrócił.

(d. c. n.)



## CZĘSTOCHOWSKA.

Kto tak ciemny, kto tak głuchy,  
Kto ma w sobie noc tak czarną,  
By nie dojrzał, jak się duchy  
Procesjami tutaj garną?  
Jak królujesz nad duchami,  
Święta Panno nad Pannami?

Nie podpatrzy ludzkie oko  
Tajemnicy Twego cudu!  
Podniesionaś tak wysoko  
Czarem wspomni ń, wiarą ludu,  
Że tam, gdzie lśni Twa potęga,  
Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania,  
Za obłokiem jakby słońce...  
Iść w te blaski duch się wzbrania  
I śle tylko modłów gońce;  
Bo modlitwa tylko zdola  
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łoże  
Łzy, co płyną Tobie w dani,  
Wielkie bólów ludzkich morze  
Zgasiłoby żar otchłani.  
I Bóg może łzami temi  
Zmyłby grzechy z całej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,  
Wszystkie dobra i pociechy,  
Które rozsiał dar Twej łaski  
I na trony i na strzechy,  
Światła tegoby starczyło,  
By dzień zatlić pod mogiłą.

Tu namiętność, ówdzie nędzą  
Falom życia szaleć każą;  
Częstochowska szal rozpędza  
Miłościwą swoją twarzą;  
Na świat cisza od Niej,  
W której ludzkość kroczy zgodniej.

Gdy najgroźniej kipi morze,  
Wśród skal skrytych i wśród zgliszczy,  
Biała wieża na klasztorze  
Jak latarnia morska błyszczy,  
Lud z niej czerpie swą nadzieję,  
Więc go potop nie zaleje.

Iluż to już pokoleniom  
Jesteś lekiem, rosą manną!  
Ilu smutkom, ilu ceniom  
Gwiazdą stajesz się zaranną!  
Przez posępny ciąg stuleci  
Twój jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem złotem,  
Sukienkami perłowemi,  
Lecz najdroższym Twym klejnotem  
Miłość całej naszej ziemi;  
Jak szeroka i jak długa,  
Jest poddanka Twa i sługa.

Twój jest obraz jak zwierciadło,  
Promieniste, choć w ukryciu;  
Światło Boże, gdy nań padło,  
Nam odsyłaś je w odbiciu;  
By zaś trafić do bram nieba,  
Światła, światła nam potrzeba...

Myśmy zawsze, bój czy trwoga,  
Tryumf, pokój czy męczeństwo.  
Nieśli serca Matce Boga  
Najgorętsze nabożeństwo.

Wiktor Gomulicki.

---

*Jeśli ofiara częścią jest wielką miłości Ojczyzny, to drugą częścią myśl. Serce i głowa w miłości Ojczyzny współdziałać muszą i powinny. Serce do ofiar największych niech budzi, ale myśl trzeźwa niech wskazuje, jak i kiedy Ojczyźnie tą miłością służyć.*

*Kochać Ojczyznę, służyć jej z całej duszy — to obowiązek, powinność święta; ale kochać ją trzeba mądrze.*

**Prof. Stanisław Kutrzeba**

---

## Towarzystwo Szkoły Ludowej.

My, tu w Królestwie Polskiem, zamało jeszcze znamy Galicję. W czasie niewoli rosyjskiej jeśli dochodziły nas rzadkie wieści z Galicji, to najczęściej niewesołe, jakgdyby w Galicji ciągle działy się rzeczy najgorsze. Oczywiście, za rządów rosyjskich nie mogło być inaczej, bo on tu w Królestwie dusił w nas polskość i łaknienie światła. A tam w Galicji i jedno i drugie bądźco bądź w dość znacznym stopniu cieszyło się swobodą, przynajmniej w kilku ostatnich lat dziesiątkach. Tam dążenia narodowe mogły się ujawniać chociaż w niektórych, ale najważniejszych dziedzinach życia, więc w pracy oświatowej, naukowej, wychowawczej i ludowej. Przykład takiej pracy polskiej w Galicji podniecałby nas tu w Królestwie, więc rząd rosyjski mając względem nas zamiary niedobre, wszelkich pocieszających wieści o życiu narodowym w Galicji ręką policyjną do nas nie dopuszczał.

A jednak dobrze jest, choć przypoźno, poznać wielkie wysiłki naszego narodu w obronie swego ducha polskiego. Zwróćmy uwagę w tej chwili na jeden tylko wysiłek tam w Galicji, na szerzenie oświaty, zaopatrywanie rodaków w naukę niezbędną. Ten wysiłek, zdumiewająco wielki, chyba każdą duszę polską napelnia szlachetną dumą, radością i otuchą, ale zarazem przekonywa, jak naród nasz doskonale zdaje sobie sprawę, że nadewszystko oświatą sam w sobie umocni polskość i zapewni trwale powodzenie w każdej pracy.

Naród nasz i w Galicji nie mógł liczyć na pomoc rządu. Głównie sam siebie własną ofiarnością musiał ratować. I cóż się okazało? Oto na szerzenie oświaty naród nasz nigdy nie skąpił, owszem, dotąd bardzo jest szczodry, bo ciągle podnieca go przeświadczenie, że jeśli chce sam siebie obronić przed ostateczną zagładą i sam sobie utorować drogę do pomyślności, — musi ciągle oświecać się i uczyć... Im będzie światlejszy i im więcej się nauczy, — tem stanie się mocniejszy duchowo i zasobniejszy.

Tak w Galicji, korzystając z pewnej swobody, rodacy już w r. 1891, w Marcu, a więc 25 lat temu, utworzyli *Towarzystwo Szkoły Ludowej* dla szerzenia, szczególnie wśród ludu, oświaty i wiedzy! I niebawem Towarzystwo to działalnością swoją ogarnęło całą Galicję. I już do roku 1913 posiadało własnych szkół ludowych 435. Liczba Kół wzrosła do 301, które razem liczyły 41.702 członków. Dla uczącej się młodzieży szkolnej utrzymywało 20 burs, czyli tak zwanych stancji, utrzymujących każda kilkadziesiąt dzieci niezamożnych. Prowadziło już w różnych miejscach 55 kursów przemysłowych. Domów ludowych posiadało 79, a zaś czyteln, wypożyczalni, bibliotek już miało 2,520!.. To jeszcze nie wszystko, bo nadto utrzymywało Towarzystwo 2 gimnazja, 2 seminarja nauczycielskie, 5 szkół wydziałowych, 15 ochronek, 117 kursów dla dorosłych bezczytelnych (anal-

fabetów), 16 uczelni i ognisk dla terminatorów. A pogadanek i obchodów narodowych urządziło 7,388. Te wszystkie liczby Towarzystwo wielce gorliwą działalnością swoją osiągnęło już do końca 1913 roku. Na tyle zakładów potrzeba było dużo pieniędzy. Członkowie rokrocznie wpłacali składki, częstokroć ci i owi rodacy ofiarni dawali znaczniejsze sumy jednorazowo, potem i rząd krajowy z kasy krajowej przyznawał rokroczną zapomogę, dochodzącą do 60 tysięcy koron. Wreszcie od roku 1909 naród powziął myśl dla upamiętnienia sławnej i dla Polski pożytecznej bitwy pod Grünwaldem, dokonanej przed pięciuset laty, zbierania rokrocznie milionowego funduszu na potrzeby Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicji. Istotnie naród nie pożalował grosza, W roku 1909 już funduszu grunwaldzkiego zdołano zebrać 1,198,642 koron, — w roku 1910 fundusz ten przyniósł już 1,514,232 korony, — a w roku 1911 bardziej jeszcze urósł, bo do 1,656,842 koron!

Niestety, wojna obecna, trwająca już niemal trzy lata, znaczne wyrządziła szkody Towarzystwu, bo już sporo szkół, czyteln, ochronek i innych zakładów, prowadzonych przez Towarzystwo w tych stronach Galicji, które zajęte są przez wojska rosyjskie — i w tych, gdzie długie zacięte odbywały się boje, wypadało zaniechać. Jednak Towarzystwo ani na chwilę nie poddało się rozpaczy, zniechęceniu, owszem, niejako potęguje swoją gorliwość i nie tylko nadal prowadzi wszelkie swoje zakłady, gdzie to jest możliwe, ale i nowymi pomysłami stara się nieść pożyteczne usługi oświatowemu swemu społeczeństwu. I tak, na przykład, w czasie wojny Towarzystwo już zdołało założyć przeszło półtora tysiąca bibliotek dla rannych w szpitalach, dla jeńców, dla uchodźców, legionistów, szkół i ochronek istniejących po za obrębem Galicji. Przecież wiadomo, że usługi swoje Towarzystwo Szkoły Ludowej obecnie już oddaje także i tu w Królestwie Polskiem, dopomagając nam w zakładaniu bibliotek szkolnych.

Zawsze Towarzystwo było i jest gotowe spełnić wszelkie prace, dające światło, naukę rodakom. Tak swoim kosztem sporo wydrukowało książek pożytecznych, wydawało miesięcznik pod nagłówkiem *Przewodnik oświatowy*, ogłaszało w osobnej książce rokrocznie sprawozdanie o działalności swojej i utrzymywało w swym biurze wysyłalnię książek wszelkich, oraz wypożyczalnię przezroczy do tak zwanej „latarni czarnoksiężskiej”, używanej zwykle podczas odczytów i pogadanek naukowych. Kto kiedykolwiek chciał rady, pomocy w sprawach oświatowych, szkolnych, a udał się po takie rady i pomoce do Towarzystwa Szkoły Ludowej, z pewnością odszedł zadowolony. Swoją gorliwością i sumiennością wprędce Towarzystwo zyskało dla siebie u całego narodu wielką życzliwość i poparcie bardzo ofiarne. I teraz 3-go Maja, w uroczystość narodową rodacy nasi w Galicji zbierali dobrowolne, doraźne składki na potrzeby Towarzystwa z pewnością posypały się chętne i obfite grosze!

Jak naród nasz ceni oświatę i jak ufa Towarzystwu Szkoły Ludowej, świadczą dość częste i znaczniejsze zapisy, ofiary dla tego Towarzystwa czynione przez rodaków naszych nie tylko zamożnych, ale i ubogich, nie tylko świątłych, ale i zaledwo odrobinę oświeconych. Warto podać tu bodaj kilka przykładów: Dnia 28 Marca 1911 roku Tarnowskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej otrzymało od Kleofasa Stanisza, podurzędnika poczty w Tarnowie, 18 tysięcy koron, ażeby to Towarzystwo mogło dla siebie na własność kupić dom w Tarnowie! Wkrótce po tej darowiznie, bo 9-go Kwietnia umarł K. Stanisza, był bowiem wątłego serca i właśnie pośpieszył był za życia złożyć te ofiary swoją dla Towarzystwa, bo przewidywał śmierć rychłą. Był on synem rodziny wieśniaczej; pochodził z górskiej wioski z pod Dukli. Jako podurzędnik pocztowy odznaczał się pilnością i obowiązkowością, czem zasłużył sobie na zupełne uznanie swego zwierzchnika. Był bezżenny, żył bardzo oszczędnie, a służąc przeszło trzydzieści lat, uciułał nieco grosza, którego część, to jest 18 tysięcy koron, darował na cele oświatowe, dopomagając w ten sposób Kołu tarnowskiemu do nabycia własnego Domu, w którym Koło będzie mogło urządzić szkołę, czytelnię i kursa.

Doktór Stanisław Haszewicz, ofiarował 40 tysięcy koron na różne potrzeby Towarzystwa. Wanda Jabłońska w Humaniu na Ukrainie mieszkająca dała 5000 rb. — Bronisława Leszówna, zmarła w Nowym Sączu, była niezmiernie dobrą pracownicą w Kole nowosądeckim, w którym była jedną z najgorliwszych, najbardziej oddanych działaczek. Dzięki jej pomysłom i zabiegom są dziś szkoły polskie, rozbrzmiewa ojczyzna mowa i odbywa się urzędowanie polskie w takich gminach, które uchodzą w Sądeczyźnie (w Galicji) długi czas za ruskie, choć mieszka w nich 80 procent Polaków. Była jedną z tych kobiet, które pełne poświęcenia i samozaparcia się, szły na wieś między lud z książką i odczytem. Czynną działaczką umiała być także i w mieście wśród ludności rzemieślniczej. Jej pomysłom i pracy zawdzięcza Nowy Sącz czytelnię i ochronkę. Skąpa dla siebie, szczodra dla bliźnich, do ostatniego tchu wiernie oddana była zadaniom Towarzystwa Szkoły Ludowej. Franciszek Baran, syn włościanina, jeszcze jako młodzieniec uczył się w szkole rolniczej, a już był dzielnym i bardzo gorliwym członkiem Towarzystwa, szerzył oświatę, dopomagał pracować w prowadzeniu czytelnii i odczytów. Niestety zabrała go śmierć przedwcześnie.

Takich ofiarników i pracowników Towarzystwo liczy bardzo dużo. Gdy naród polski nie ma jeszcze swego rządu samodzielnego i skarbu na własne li tylko potrzeby gromadzonego, musi sam u siebie krzewić oświatę jedynie prywatnie ni ofiarami z grosza i pracy. Nie każdy rodak rozumie potrzebę oświaty i nie każdego stać na zdobycie jej własnymi środkami. Naród cały przeto musi ofiarnie zachęcać i dopomagać bezradnym i bezsilnym, aby i oni, nabuwając oświatę i wiedzę, dźwigali się ducho-

wo i uzdolniali do zdobywania lepszego jutra. Taką samopomoc tworzy sobie naród w Towarzystwie Szkoły Ludowej, gdzie swemi ofiarami i współpracą sam sobie daje oświatę i wiedzę!

A. Flos.

## „Praca ludzi wzbogaca“.

(Przysłowie)

Na jednym z pomników na cmentarzu czytałem raz taki napis: „Tu spoczywają zwłoki ś. p. A. B., człowieka pracy“.

Dziś, zdaje się, niema zaszczytniejszego tytułu, jak przezwanie kogoś — „to człowiek pracy“. Ludzie pracy są chlubą narodu. Nie życzyłbym sobie innego zaszczytu, jak zasłużyć na miano: „Człowiek pracy“ i chciałbym, by mój grobowiec przyozdobiono napisem: „Tu spoczywa człowiek pracy“.

Czy naprawdę, zapyta kto, praca tak wysoko podnosi wartość człowieka? Tak, praca człowieka sławą okrywa, a lenistwo z próżniactwem hańbi bardzo.

Niejednego może w błąd wprowadzić opowieść biblijna, której uczą w szkole, że Pan Bóg wypędził człowieka z raju za nieposłuszeństwo przykazaniu Boskiemu, a jako ciężką karę przeznaczył człowiekowi pracę „w pocie czoła“. Tymczasem tłumaczą sobie tak tylko ludzie leniwi, że Pan Bóg za grzech przeznaczył człowiekowi pracę, gdyż Pismo Święte mówi tu inaczej — człowiek i w raju nie byłby oddawał się próżniactwu, lecz oddawałby się pracy, bo praca jest przeznaczeniem człowieka; tylko ta „praca“ w raju nie byłaby złączona z takim móżolem, trudem i potem, jak dzisiaj.

Powiem więcej, praca jest nawet modlitwą bardzo miłą Bogu. A jakie znów wielkie korzyści praca przynosi człowiekowi, to chyba sami widzimy. A jeżeli nie widzimy, to obejrzyjmy się wkoło siebie, a zobaczymy, że wszystkie prawie rzeczy na świecie są dziełem pracy — zrobiły je ręce ludzkie.

Czy nie pracy zawdzięczamy to, że mamy wyżywienie, odzież, pieniądze, bogactwo, majątek i t. p.

Czy nie pracy zawdzięczamy to, że mamy wszelkie w życiu wygody, jak domowe sprzęty, ładne chaty, narzędzia rolnicze, którymi i przedziej i bez móżołu wielkiego uprawiamy ziemię? maszyny w fabrykach, które zastępują w pracy setki ludzi? Okrety, na których jedziemy do Ameryki dorabiać się? koleje, którymi lekko przejeżdżamy na krańce kraju na zarobek i t. d.

Ale do pracy koniecznie potrzebna jest oświata. Człowiek bez oświaty jest ciemny — ślepy. Kto w życiu więcej drogi ujdzie — ciemny, czy oświecony (widzący)? Kto, idąc drogą, przedziej zwali się w rów: ciemny, czy widzący? Kto

## N O W I N Y.

prędzej da sobie radę w życiu: ciemny, czy widzący? Każdy na to odpowie, że widzący. Każdy na to odpowie, że widzący — oświecony.

Na to trzeba koniecznie oświaty. Oświata daje naukę w szkole. A czy w każdej wiosce jest u nas szkoła?

Praca bez oświaty traci conajmniej połowę wartości. Człowiek oświecony na swojej pracy zarabia o połowę więcej, niż człowiek nieoświecony na takiej samej pracy. Tak na przykład, weźmy choćby morgę gruntu. Gospodarz, który trzyma się dawnego sposobu uprawiania gruntu, zasiewawania garścią i t. p., traci połowę, bo o połowę więcej ziarna użyć musi do zasiewu, niż przy pomocy siewnika, a ziemia, nowymi sposobami uprawiana, da urodzaj dwa — trzy razy lepszy.

Dlatego właśnie dzisiaj tworzą nowe szkoły rolnicze, jak oto np. w Kijanach imienia p. Plewińskiego, to urządzają krotkie kursa rolnicze, to tworzą kółka rolnicze, gdzie pouczają i oświecają i t. d.

Na nasze nieszczęście dawny rząd moskiewski wołał mieć ciemnych ludzi i bronił oświecać naród. Wiele mu przez to szkody przyniósł. I dzisiaj wiele ludzi stroni od oświaty, nie lubi oświeconych ludzi, nie chce ich słuchać, przeszkadza w pracy oświatowej, przesładuje, szkodzi i stara się zgubić człowieka, który daje dobry przykład pracy i chce nas nauczyć pracować. Jestto gorzka prawda, na którą zamykać oczu nam nie wolno, jeżeli nie chcemy być narodem upośledzonym i niewolnikami innych narodów. Że tak u nas jest, na to patrzyłem własnymi oczyma. Niech tylko np. w wiosce znajdzie się gospodarz, który garnie się do oświaty i dzięki tej oświacie zaczyna mu się powodzić w gospodarstwie, gospodarstwo rośnie, wtedy zazdrosne oko sąsiadów zaraz złe na to patrzy i, o dziwo, zaczynają go pomawiać o jakieś czary lub inne jakie nieuczciwe sposoby, któremi się niby bogaci; a nie chcą zrozumieć, że dzieje się mu dobrze wskutek oświaty i pracy.

Czemu to u nas są tak złośliwi ludzie?... Na to daje nam odpowiedź ubóstwiany przez nas wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, niedawno zmarły: „My Polacy jesteśmy dawnym społeczeństwem. U nas panuje brzydka zazdrość”.

Wyzbądźmy się zazdrości, oświecajmy się, pracujmy, wspierajmy ludzi pracy, pomagajmy sobie wzajem, a zaświta nam jaśniejszy dzień i lepsza przyszłość. W najgorszym razie przynajmniej nie przeszkadzajmy pracować innym ludziom, jeśli sami nie chcemy, czy nie umiemy pracować!

K. A. Kozicki.

*Każda praca szlachetna początkowo zdaje się niemożliwą.*

Carlyle.

**Z Zadebia,** wsi w powiecie lubelskim, piszą do nas: Dnia 9 Maja pochowaliśmy na cmentarzu parafjalnym w Bychawie ś. p. Franciszkę Kostrzewską, lat 50 mającą, gospodynię w Zadebiu. Czem się ona odznaczyła, że aż zasłużyła na wspomnienie w gazecie? Krotko o niej można oświadczyć: bardzo dobra niewiasta! Słusznie chwali się tych, co pełnią dobre uczynki, ale też słusznie należy się, a może nawet tembardziej, pochwała tym, którzy dobrze żyją! A właśnie ś. p. Franciszka dobre wiodła życie. Przed dziewięcioma laty mąż jej i dwóch synów pojechali do Ameryki za chlebem. Ona sama tu w domu z dziećmi swemi drobnymi pozostała. Ciężkie było jej życie: Kobięcie samotnej u nas bywa zazwyczaj bardzo ciężko. Szkodników zwykle dużo, a pomocników mało lub wcale nie. Nie dawała się biedzie, jak umiała; usilnie i pracowicie gospodarowała, aby mienia nie rozproszyc, a dzieci drobne trzymała w karności! Była bardzo dobrą matką, przede wszystkim dawała im z siebie przykład piękny, chrześcijański. Żyła prawdziwie bardzo skromnie, ucziwie. Wielką odznaczała się pobożnością w znaczeniu roztropnem. Należała do trzeciego zakonu św. Franciszka, to znaczy, była tercjarką, w obowiązkach religijnych znajdowała ulgę, pociechę w swem bardzo ciężkiem życiu. Wolne chwile poświęcała modlitwie, a długie godziny uciążliwej pracy. Roztropnie gotówkę mieściła w kasie gminnej. Ale, niestety wojna nastąpiła, księgi tej kasy wywieziono do Rosji i wskutek tego kasa gminna jest nieczynna, a tem samem ani procentów, ani kapitału nie wypłaca, dlatego i niedostatek większy dokuczył w ostatnich latach ś. p. Franciszce. Zima zesła była bardzo ostra a ś. p. Franciszka zbyt lekka miała odzież, zażyła się, wpadła w niebezpieczną chorobę nerek i serca. W połowie Grudnia roku ubiegłego położyła się w szpitalu bychawskim i w niem przebywała w ciągu prawie 5 miesięcy, bo do samej śmierci. Szpital bychawski prawdziwym okazał się Samarytaninem dla nieszczęśliwej ś. p. Franciszki. Leczył ją, ratował bez żadnej zapłaty, dopiero kiedyś ma zapłacić kasa gminna, gdy wrócone będą jej księgi rachunkowe z Rosji.

Ś. p. Franciszka cierpiała w cichości, miła dobra jej dusza do ostatka nie utraciła pogody, zgodliwości z wolą Bożą. I w chorobie troszczyła się o dobro swych dzieci i jako matka kierowała nimi. W rozmowach unikała plotek, obmowy, ale gdy trzeba było, umiała słowem obronić niesłusznie pokrzywdzonych, a surowo zkarcić naganne postępowanie. Dopóki mogła jeszcze zatrudniała się robotkami, leżąc w łóżku, oto lubiła robić kwiatki z bibulek i nawet dość zrecznie z pod jej palców wychodziły róże, geroginie, tulipany i inne kwiaty. A więc ta dusza dobra miała w sobie dużo poczucia piękna. Nic dziwnego, bo zwykle to co dobre, jest i piękne, a przynajmniej piękne moralnie i piękno

miłuje. Czterokrotnie w ciągu choroby wypompywano jej wodę z opuchliny, wreszcie ciężka choroba wyczerpała siły i po chrześcijańsku cicho zasnęła w Panu. Zgasła dobra niewiasta, matka! Ubożuchna, cicha, skromna, ale że bardzo dobra dlatego w niejednym nawet obcem sercu obudziła szczerzy żal. Bo to co dobre, piękne moralnie, zasługuje na szczerą, serdeczną cześć. Na pogrzeb zebrała się spora gromadka znajomych. A pochodowi pogrzebowemu na cmentarz przygrywała kapela parafjalna, jako syn nieboszczki należy do tej kapeli. Żegnamy dobrą niewiastę chrześcijańskim westchnieniem: *Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!*

*Miejscowy.*

**Strajk** uczniów wyższych uczelni w Warszawie został pomyślnie zakończony dnia 10-go Maja. Narazie wprawdzie zanosilo się na zatarg bardzo zaostrzony. Ale rektor uniwersytetu warszawskiego, doktor Brudziński, udał się do generał-gubernatora Beselera, nastąpiło porozumienie, aresztowani akademicy zostali uwolnieni — i wskutek tego wszystka młodzież beczynna wrocila do uczelni.

**Dar dla Polski.** Ministerjum spraw zagranicznych w Wiedniu otrzymało od ambasadora (przedstawiciela rządu austriackiego) hrabiego Tarnowskiego z Waszyngtonu (stolicy Stanów Zjednoczonych), że polski Komitet Obrony Narodowej (K.O.N.) istniejący w Ameryce Północnej, złożył na ręce ambasadora Tarnowskiego 200 tysięcy koron po to, aby tę sumę hr. Tarnowski odesłał Wysokiej Radzie Stanu w Królestwie Polskiem. Część tej sumy ma być obrócona na polskie lotnictwo wojskowe. Na aeroplanach mają być umieszczone znaki K.O.N. (Komitet Obrony Narodowej), a drugą część tej sumy przeznaczają się na głodnych w Królestwie i Galicji.

**Gimnazjum na wsi.** Ksiądz Bliziński założył w Liskowie gimnazjum, czyli szkołę średnią. Uczęszcza do niej 35 chłopców z parafji liskowskiej, a 65 z okolicy. Dla postronnych dzieci jest bursa, czyli stancja, opłata nieduża do 20 rb. miesięcznie za całkowite utrzymanie. Oby takich wsi było dużo w Polsce!

**Ostrołęka,** miasto powiatowe w guberni łomżyńskiej, przed wojną liczyła mieszkańców przeszło 12 tysięcy. W tej liczbie 6500 Żydów i 5500 innych wyznań. Obecnie liczba Żydów wynosi 3200 i około 1400 Polaków i innych narodowości. Wielką liczbę posiadłości miejskich w Ostrołęce pozostawiono bez dozoru i teraz zawiaduje nimi w nieobecności właścicieli zarząd miejski. Powiatowa Rada Opiekuńcza, składająca się z 14 członków, przeważnie proboszczów z sąsiednich parafji, otworzyła w gminach powiatu ostrołęckiego 60 szkółek dwuklasowych. Nadto jeszcze ta Rada urządziła składy artykułów spożywczych: jeden hurtowy w Ostrołęce i 10 oddziałów w parafjach sąsiednich. Gwoli ułatwienia włościanom w powiecie odbudowy budynków spalonych przez cofających się Ros-

jan, Rada założyła Kasę pożyczkową, której zarząd ma mieć na uwadze także dopomaganie uboższym rolnikom do podźwignięcia swoich gospodarstw podczas obecnej wiosny.

**Wypadek.** Pod Włocławkiem na Wiśle przewróciła się łódka z dwoma osobami, które odrazu na dno poszły i zanim nadbiegł ratunek, już życie postradały.

**Sejmik Siedlecki.** Zjazd sejmiku powiatowego w Siedlcach wyznaczył 40.000 marek na utrzymanie trzech szkół średnich, 36.000 marek na 5 ochronek, 3.000 m. dla powiatowego instruktora rolniczego, 20.000 m. na straż ogniową, 22.000 m. na tanie kuchnie, 27.000 m. dla biednych i 20.000 m. na uregulowanie brzegów rzeki Liwca.

**Szkoła rolnicza** w Kijanach (pow. lubartowski) ma być otwarta w połowie czerwca. Również i w Nałęczowie mają być czynne sześciomiesięczne kursy rolnicze. Czas ich otwarcia podamy osobno.

**W Chełmie** zebrano dużo podpisów na podanie do władz o zwrot kościołów katolickich, przerobionych przez rząd rosyjski na cerkwie.

**Ratujcie dzieci!** Takie hasło od dłuższego już czasu brzmi u nas niemal w całym kraju, bo przedewszystkim drobna i wątła dziatwa odczuwa najpierw ciężary wojny. Słaba dziatwa staje się jeszcze słabszą, a że bieda słabej dziatwie jeszcze bardziej dokucza i niejako ją dobija, więc istotnie śmiertelność wśród dziatwy jest coraz większa. Gdy takiej dziatwy naród ratować nie będzie, wypadnie jej zginąć doszczętu. Oto dlaczego naród rozlitowany pragnie swoje najuboższe dzieci ratować najrozmaitszymi sposobami, a więc przy pomocy rozdawania wsparć, odzieży, strawy, ochronek i wysyłania na wieś do ludzi zasobniejszych i miłosiernych. W Warszawie już od 20 Kwietnia rozpoczęło się wysyłanie najuboższej dziatwy na wieś. Tego właśnie dnia wysłano 150 dzieci w ciechanowskie pod opiekę tamtejszej Rady opiekuńczej. W następnych dniach Kwietnia wysłano do różnych miejscowości w kraju: do Nasielska, Czerwińska, Siedlec, Garwolina i inych ogółem 320 dzieci. Najbliższe terminy następnych wysyłek oznaczono na dni 4, 8 i 13 Maja w liczbie 167 przygotowanych dzieci. Opiekę nad wysłanymi dziećmi rozciągają Rady opiekuńcze miejscowe, koła Ziemianek, koła Macierzy, lub duchowienstwo, dwory i włościanie. A odpowiedzialność całą przyjmują na siebie Rady opiekuńcze. Do Głównej Rady Opiekuńczej w Warszawie jeszcze w dalszym ciągu nadchodzą zapotrzebowania o dzieci. I tak z ciechanowskiego jeszcze proszą o 300 dzieci, — z płońskiego 224, — z sokołowskiego 43, — z Wysokiego Mazowieckiego 30, — z łowickiego 37, — z siedleckiego 50, — z lipnowskiego 40, — z makowskiego 108, — z Garwolińskiego 15, — z kutnowskiego 50, ogółem otrzymano zgłoszeń na pośrednictwem Rad opiekuńczych prowincjonalnych o przyszłynie 887 dzieci. Wzrastająca liczba zaproszeń budzi nadzieję, że w całym kraju naród odczuwa



wielką potrzebę ratowania dzieci i wrędcę wszędzie wieś zasobniejsza przygarnie u siebie dziatwę wynędzniałą, wygłodzoną i osłabioną, bo inaczej dziatwa uboga wyginie, gdyż w dużych miastach nędza wzrasta. Czas wielki, aby miłosierdzie dopomagało najędźniejszym istotom bezsilnym, łakącym chleba i opieki!

**Ofiara włościan.** W Zamościu dnia 21 i 22 Kwietnia odbywał się zjazd przedstawicieli kółek rolniczych, istniejących w powiecie zamojskim. Na posiedzeniu zjazdu, jeden z włościan, obecnych, niejaki Antoni Najda, mieszkaniec wsi Kalinowice, podał dobrą radę, ażeby obecni uczestnicy zjazdu upamiętnili swoje narady ofiarą na najbiedniejszych rodaków w Warszawie. Radę skwapliwie wykonano i zebrano 326 koron 8 halerczy, oraz 59 rubli 22 kopiejki. Ofiarę tę przesłano do Warszawy na ręce Głównej Rady Opiekunczej dla najbiedniejszych dzieci miejskich. Taka ofiara włościan zamojskich pokrzepiła niejedno ubogie dziecko warszawskie.

## Potrzeba uświadomienia narodowego.

„Poznaj siebie!” — wielki nakaz mędrca z przed laty tysięcy ma dla nas, dla wszystkich, którzy wiedzą i czują to serdecznie, że należą do polskiego narodu, znaczenie o wiele większe, niżli dla narodów innych. Różnica ta w tem tkwi, że podczas gdy narody inne, choć częstokroć znacznie od nas słabsze — tak co do liczby ludzi, jak i ilości i jakości posiadanej ziemi, są narodami wolnemi. Znaczy to, że sami oni są gospodarzami na swej ziemi, rządząc się i porządkując, jak im dogodniej i lepiej, podczas, gdy my, naród, liczący przeszło 25 milionów głów, my, Polacy, jesteśmy na naszych własnych śmieciach, na obszarze całej naszej ojcowizny niejako parobkami.

Boleć nas to i wstydzić musi tem goręcej, że dziadowie i pradziadowie nasi żyli tysiąc lat na tej samej naszej polskiej ziemi jako ludzie wolni, ze swemi polskimi królami, koronowanymi przez naszych polskich biskupów w Gnieźnie, Krakowie, Warszawie, mieli swe własne polskie wojsko, swe rady i urzędy, swe szkoły i kościoły, że jedli swój własny kawałek chleba, nie wydarłszy go nikomu, spokojni w duszy, że nikt na nich nie zapłacił i Bogu się o swą krzywdę nie użali.

To wszystko, tę wolną naszą ojcowiznę, tę Polskę wolną i własną straciliśmy przed laty zgorą stu, a straciliśmy głównie dlatego, żeśmy nie potrafili obronić jej. Przyczyną tej naszej niemocy w owym czasie, gdy nam Polskę obcy krajali i wolność nam naszą wydzierali było to, że z tych kilkunastu milionów ludzi, co wówczas na naszej ziemi żyli, zaledwie około dwa tysiące ludzi rozumiało potrzebę obrony, wiedziało należycie, co znaczy mieć własny dom, nie być niczym sługą, jednym słowem wiedzieli, co to jest Polska. Na czele tych dwu tysięcy

uświadomionych Polaków byli i Kościuszko i Dąbrowski, i książę Józef, i Bartosz Głowacki, i ksiądz Kollataj, i Staszic i wielu, wielu innych, ale wszystkich razem zamalało, aby całą resztę narodu, owe miliony ciemne i bierne pociągnąć za sobą, tak, jak to się udało w tym samym czasie Francji, na którą rzuciło się było jeszcze więcej narodów, niżli na nas, a która pod wodzą Napoleona doszła z pułkami swemi zwycięsko do Rzymu, Egiptu, Madrytu, Wiednia, Berlina, Warszawy, Wilna i Moskwy.

Tajemnica tych niepowodzeń naszych, a takiej chwały Francuzów polegała na tem, jakoby oni byli znacznie od nas silniejsi lub dzielniejsi w boju, lecz na tem, że tam, we Francji, było nie dwa tysiące uświadomionych Francuzów, którzy wiedzieli, co to jest wolność, co to jest Francja, czem była i czem chce być w przyszłości, ale było ich setki tysięcy! W tem też uświadomieniu narodowem tkwi za naszych czasów tajemnica tego, że liczące 72 miliony ludzi państwo niemieckie gromi armję olbrzymiego państwa rosyjskiego, liczącego prawie trzy razy tyle ludności, a kilkanaście razy więcej ziemi.

Jedna stąd dla nas nauka: „poznaj siebie!”. Wiedz, kto jesteś, czego chcesz, czem był twój ojciec, dziad, pradziad i tak dalej, troszcz się, by dzieci twe, wnuki, prawnuki i t. d. nie żyły w spodlonym stanie niewoli, jednym słowem, stań się uświadomionym Polakiem!

*Napisał Człowiek ze wsi.*

## ROZMAITOSCI.

**Car pod strażą.** Straszna odmiana w życiu cara Mikołaja Drugiego wygląda jak bajka. Niejednemu wydają się nieprawdopodobnemi wszelkie pogłoski o uwięzieniu cara. A jednak to prawda, że ten niedawny jeszcze pan samowładny, który jeden tylko w całej Rosji był wolny, mógł czynić, co mu się żywnie podobało, mógł strącać w otchłan kaźni lub Sybiru każdego swego poddanego bez żadnego powodu li tylko dlatego, że tak mu się podobało — *car prikazal*, to było prawo najwyższe, bez żadnej apelacji — i dziś ten pan wszechwładny został strącony ze szczytu władzy w otchłan niedoli, bezwładu!... Niedawno sam skazywał innych, a dziś — sam skazany przez swój naród przebywa w dawnym pałacu swoim jako więzień. Jedną część pałacu cesarskiego w Carskim Siole oddana jest Mikołajowi. Nie wolno mu nigdzie wydalac się z tej siedziby. Przy nim mieszka kilkanaście osób, oddanych mu jeszcze jako dawna swiata, którzy dobrowolnie zgodzili się nie opuszczać go w tej niedoli. Ale oni wszyscy razem strażeni są przez silne oddziały wojska, wierne nowemu rządowi.

Ponieważ zaczęły w Rosji krążyć wieści, że Mikołaj nie bardzo starannie jest strzeżony, więc Komitet Robotniczy wysłał swoich delegatów do Carskiego Sioła, aby oni sami naocznie

i jaknajdokładniej sprawdzili, o ile są prawdziwe rozpowszechniane wieści. Otóż ci delegaci cały pałac obejrzelik dokładnie i ogrody, przylegające do pałacu. Wszędzie przekonali się, że istotnie strażę są bardzo mocne i dobrze rozmieszczone, tak, że nikt z pałacu i nikt do pałacu żadną miarą nie może mieć dostępu. Zatem były car Mikołaj bardzo pilnie jest strzeżony i odosobniony od całej swojej rodziny; słowem, ten niedawny pan życia i śmierci całej Rosji, dziś jest w niewoli u swego narodu, naród go niebawem osądzi i zadecyduje, jaka ma być resztką jego życia.

Taka niedola przygniata go bardzo dotkliwie. Ma twarz smutną, nabrzmiałą, a w oczach rozpacz, lub tajony gniew. Jest on dziś w Rosji najnędzniejszym człowiekiem. Dźwiga dziś odpowiedzialność za wszystkie te błędy, nadużycia i zbrodnie, które w jego imieniu czynili liczni jego słudzy w całym państwie. Tak wcześniej lub później mści się nieubłagana sprawiedliwość za podeptane swoje prawa święte. Niech nikt nie mówi — mnie się uda gwałt! — Nieprawda, jak rzucony kamień spaść musi, — tak każda zbrodnia, występki — spada na sumienie, gryzie, a sprawiedliwość kiedykolwiek pomości prawo przelamane.

Gdy wpatrujemy się dzisiaj w cierpiącego cara — każdy musi doznać politowania dla niego. Ale rozumiemy, że litość nie odmieni wyroku sprawiedliwości. Litujemy się, bo serce nie chce pastwić się nad występny. Ale każdy, szanując sprawiedliwość, widzi, jak w carze Mikołaju dziś wszystkie winy złych rządów rosyjskich czekają na karę złośliwą. Za cierpienia narodów i za winy wszystkich dziś ponosi karę Mikołaj, że do ich win, dołożył winy swoje, a nie chciał nic uczynić dla ich usunięcia, jakkolwiek mógł być i powinien był je usuwać i łagodzić!

**W górę** idzie koń polski. Już w szerokim świecie zyskał dobrą sławę nasz koń polski. Oto jakie pochwały dla konia polskiego w ostatnich czasach ogłosiły światu gazety: „Nadzwyczajne zalety wykazał w wojnie obecnej bardzo nisko dotąd szacowany koń polski, zarówno dworski, jak i niepoczesna szkapina chłopska. Konie te wprzegane do armat obok rosłych, silnych koni wojskowych, wzbudzały początkowo śmieszne politowanie i zdawało się, że nie przydadzą się na nic. Gdy jednak po kilku miesiącach wojny rosłe olbrzymy padły z trudów i niewygód, a drobne szkapiny ostały się, zaczęto inaczej oceniać ich wartość. Dzisiaj chłopski koń polski jest bardzo ceniony przedewszystkiem przez wojskowych. Również i prywatni hodowcy zagraniczni przyznają koniowi temu wiele zalet. Są nawet pomysły użycia polskiego konia do rozplodu. Podług znawców koń chłopski posiadał dobrą zaletę dwóch przyczyn: ma w sobie dobrą krew i jest zahartowany. Koń polski jest bardzo blisko spokrewniony z najlepszą krwią końską — z arabską, a nadto przez długie lata niewygód i trwałej pracy nabrał niezwykłej odporności. Koń polski służyć może bardzo po-

żytecznie do rozplodu, oczywiście przy odpowiedniej hodowli. Koń ten posiada jeszcze tę zaletę, że mniej kosztuje jego utrzymanie — i ta okoliczność po wojnie będzie miała znaczenie bardzo doniosłe.

**Ile wojaków** przebywa w niewoli w Niemczech i Austro-Węgrzech? Na to pytanie odpowiada biuro wojskowe, które prowadzi rachunki dokładnie. Otóż do dnia 1 Lutego 1917 roku znajdowało się w niewoli w Niemczech wojaków 1.690.731, w tej liczbie 17.474 oficerów. W Austro-Węgrzech 1.092.055, w tem 8.294 oficerów. W Bułgarii 67.682, w tem 1.148 oficerów. W Turcji 23.903, w tem 704 oficerów.

Zatem w tych państwach razem przebywa w niewoli 2.874.371 jeńców wojennych. Podług narodowości tak się przedstawiają liczby: Rosjan 2.080.699, — Francuzów 368.607, — Anglików 45.241, — Włochów 98.017, — Belgów 42.437. — Rumunów 79.033, — Czarnogórców 5.607 jeńców wojennych.

**Książka pożyteczna.** W Płocku ksiądz Adolf Szelażek wydał książkę pod nagłówkiem: *Projekt ustroju rzemiosł w Płocku*. Jest w tej książce opracowany drobiazgowo cały plan szkoły rzemieślniczej. Oczywiście, ks. Szelażek do układania projektu dobrał sobie do pomocy sporo osób obeznanych z szkolnictwem, rzemiosłami i wychowaniem dzieci. Ale jeszcze nie dowierzając, czy taki wspólnie opracowany projekt szkoły rzemieślniczej w Płocku jest już doskonały, wydrakował go w książce po to, aby wiadomość rozpowszechniła się o tym projekcie w kraju. Niech znawcy poznają ten projekt, oszacują jego zawartość i jeśli dopatrzą w nim niedokładności, powinnyby je wskazać i udzielić od siebie rad, ażeby w taki sposób spólnymi siłami ułożyć możliwie najlepszy plan szkoły rzemieślniczej. Książka księdza Szelażka powinna być przeczytana przez każdego Polaka, zainteresowanego rozwojem rzemiosł w Polsce. Jak jest obecnie u nas w kraju — jest bardzo źle. Nie brak nam ludzi zdolnych, ale i najzdolniejsi marnieją, bo nie mają gdzie nauczyć się dobrze i w całej pełni upodobanego rzemiosła. Nie wszystkie prywatne warsztaty mogą należycie wykształcić rzemieślnika polskiego. A jednak dziś są takie czasy, że i rzemieślnik musi nie tylko znać swój fach doskonale, lecz nadto musi posiadać dużo wiedzy. To rzecz pewna, że w żaden sposób warsztat prywatny tak nie przygotowuje ucznia, jak szkoła dobrze urządzone i poprowadzona umiejętnie. Jeżeli przeto chcemy naszą młodzież dostatecznie uzdolnić w rzemiosle, musimy dla niej założyć dobre szkoły rzemieślnicze. Kraj musi zająć się takimi szkołami, bo rzemiosła stanowią wielkie jego bogactwo; bez zdolnych udoskonalonych rzemieślników kraj nie rozwinie u siebie przemysłu. Nie o to więc chodzi, czy mamy zakładać szkoły rzemieślnicze, ale o to, jak je urządzić, ażeby udoskonalily młodzież w obranym rzemiosle. Ks. Szelażek projektuje szkołę sześciolletnią. Uczeń po skończeniu szkółki początkowej, mając lat 14 wstąpi do szkoły rzemieślniczej i przebywałby w

niej 6 lat, zatem w 20 roku życia jużby wyszedł z niej jako zdolny i światły rzemieślnik. Wymaganie słuszne, by nasi rzemieślnicy doskonale znali swój fach i posiadali dużo nauki. Ale narazie, zapewne tylko większe nasze miasta zdobędą się na wielkie szkoły rzemieślnicze. Tymczasem zaś powinnyby w kraju powstać dużo mniejszych szkół fachowych, gdzie nasza dziatwa porządnie nauczyłaby się rzemiosła i nabyła niezbędnych wiadomości naukowych. Bo odczuwamy wszyscy wielki brak lepszych i swietlejszych rzemieślników polskich.

**Niemiecki** urząd skarbu świeżo zamówił w kilku kopalniach znaczne ilości cynku na potrzeby mennicy, czyli warsztatów rządowych, wyrabiających pieniądze dla całego państwa niemieckiego. Z tego cynku mają być jaknajspieszniej bite monety drobne; gdy już zostaną wykończone, rząd niemiecki z banków swoich puści je w obieg, a wycofa monety nikłowe i srebrne.

**Matka** był-go cesarza rosyjskiego, Mikołaja, Marija Teodorowna, bardzo zgnębiona nienawiścią narodu rosyjskiego do jej rodziny całej, postanowiła wstąpić do prawosławnego klasztoru, stać się zakonnica i do śmierci w niem przebywać. Cały swój majątek, wynoszący kilkanaście milionów rubli, rozdała na różne zakłady dobroczynne. Syna swego, Mikołaja, już pożegnała listownie. Nowy rząd i władze duchowne prawosławne dały jej pozwolenie na wstąpienie do klasztoru.

## Wiadomości wojenne.

**Front zachodni.** W odcinku Iperu, koło Loos Oppy i na południe od Scarpe'y w ciągu dnia żywy ogień artylerji. Podczas kilku silnych zapędów, podjętych koło Bullecourt a później koło Creissilles, które zupełnie zawiodły, ponieśli Anglicy krwawe straty i utracili 90 jeńców. Między wzgórzami Cheims des Dames i Aisne, na północ od Reims i od północnego Vessis aż do doliny Sulpes rozwijały się od czasu do czasu gwałtownie walka artylerji. Na południowy zachód i na południe od Nauroy zaatakowali Francuzi kilkakrotnie w ciągu dnia nasze stanowiska na wzgórzach. Odparliśmy nieprzyjaciela i zabraliśmy mu 150 jeńców. Wicczorem załamał się napad francuski podjęty na południowy stok góry Poel. Na wschód od Mazy ogień ożył. Drobne potyczki na przedpolu, które nam przyniosły jeńców.

Jeden z naszych oddziałów lotniczych zapalił strzałami podczas równoczesnego ataku koło Bouvaincourt 5 nieprzyjacielskich balonów na uwięzi.

**Front macedoński.** Artylerja nieprzyjacielska rozwinęła miejscami żywszy ogień jak w dniach poprzednich.

**Front wschodni** i południowo-wschodni. Nic nowego.

**Front włoski.** Nieprzyjaciel nad Isonso wkładł się zmuszonym dać odpoczynek swojej piechocie po siedmiodniowych bezskutecznych walkach. Tylko na wschód od Gorycji podjęli Włosi atak, który odparliśmy. Nasze patrole szturmowe przywiodły w tej okolicy 1 oficera i 36 ludzi jako jeńców i zabrały z nieprzyjacielskich rowów 1 karabin maszynowy. Na wyżynie Karstu wzmożła się chwilami walka artylerji. W Karyntji i w Tyrolu żadnych zmian.

## OBWIESZCZENIE.

### Przyjmowanie krajowców do żandarmerji w okupowanym obszarze Polski.

C. i k. Zarząd w jskowy okupowanego obszaru Polski zezwolił na przyjęcie tymczasowo 1000 tutejszych mieszkańców, którzy się zgłoszą dobrowolnie do służby przy połowej żandarmerji w Polsce. To dobrowolne wstąpienie do c. i k. połowej żandarmerji po myśli Najwyższego rozporządzenia z dnia 1-go października 1914 jest równoznaczne z dobrowolnem wstąpieniem do c. i k. siły zbrojnej: **zobowiązuje ono wszakże jedynie do służby przy połowej żandarmerji w okupowanym obszarze Polski** przez czas trwania obecnej wojny.

#### 1. Warunki przyjęcia.

- pełna fizyczna zdolność do służby i wiek 20 — 35 lat,
- niekazytelność,
- znajomość języka polskiego,
- stan wolny lub bezdzietny wdowiec,
- zobowiązanie się do czynnej służby przy połowej żandarmerji w Polsce przez czas trwania obecnej wojny.

Małoletni zgłaszający się dobrowolnie do tej służby muszą wykazać się pismem i potwierdzonem przez gminę zezwoleniem ojca lub opiekuna.

#### 2. Określenie poborów.

Wstępuje się do służby w charakterze zapasowego żandarma połowego na czas trwania wojny. Pobory służbowe wynoszą — obok unormowanego etapowego relutium (obecnie 3 k. 95 h. dziennie) — 2 k. 74 h. tytułem zoldu i 1 k. 25 hal. tytułem osobnego dodatku dziennego. Prócz tego będą zapasowi żandarmi połowi umieszczeni na sposób koszarowy i otrzymują rządowe mundury, obuwie i uzbrojenie.

#### 3. Prośby o przyjęcie.

Prośbę o przyjęcie można wnieść pisemnie lub ustnie w Komendzie obwodowej, w Komendzie oddziału połowej żandarmerji lub w którymkolwiek posterunku połowej żandarmerji. Każdy ubiegający się ma dołączyć do prośby prócz dokumentów oryginalnych (metryki, ewentualnie świadectwa szkolnego i t. d.) własnoręcznie przezem napisany — gdyby zaś pisać nie umiał — własnoręcznie podpisany rewers o następującej treści:

R E W E R S.

Zobowiązuje się w razie mego przyjęcia do c. i k. żandarmerji połowej Jeneralnego Gubernatorstwa wojkowego w Polsce służyć czynnie przy teź żandarmerji przez czas trwania obecnej wojny.

Dwaj świadkowie.

Podpis.

Przyjęci zapasowi żandarmi połowi podlegają od dnia ich zaprzysiężenia wojskowym ustawom karnym i przepisom dyscyplinarnym na równi z tymi, którzy przynależą do c. i k. wojska.

**AJENTURA**

LUBLIN,

ul. Gubernatorska 10.

**Ubezpieczać swój dobytek—  
obowiązek obywatela kraju.**

Rozporządzeniem władz okupacyjnych niemieckich z dnia 25 kwietnia r. b. zabroniono reprezentacyom Tow. Rosyjskich, operujących dotychczas na terenie Królestwa Polskiego, r. b. przyjmowania nowych i odnawiania nptywających **ubezpieczeń od ognia**.

Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia, jako pierwsza krajowa instytucja, działająca blisko pół wieku na ziemiach Królestwa Polskiego, daje najlepszą gwarancję, że be względu na warunki polityczne kraju, zawsze sprostać będzie mogła wszelkim zobowiązaniom, posiadając na miejscu, w stolicy kraju, Dyrekcję, władną decydować natychmiast w każdej potrzebie, oraz znaczne kapitały gwarancyjne i rezerwowe Tow., wynoszące w chwili obecnej rb. 5.000.000.

W polityce swojej finansowej T. w. nasze kieruje się przede wszystkim interesem kraju, widząc w odbudowie jak naj-zybciej i rozwoju jego gospodarczym przeszłość swoją i pamiętając o tem, że dziś każdy, kto wytrwale, a sprawnie stoi przy warsztacie ekonomicznym kraju, po za korzyścią osobistą, jaką stąd ciągnąć może,—spełnia czyn obywatelski.

Wobec ciężkich warunków bytu, w jakich kraj nasz się obecnie znajduje, winniśmy go tym więcej chronić od ciężaru klęsk ogniowych przez ubezpieczenie swoich majątków.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

Ajentyury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach Królestwa Polskiego.

**Lubelskie Biuro Handlowe**

właściciele

**T. Kujawski, M. Milewski  
i Szwentner**

W LUBLINIE

Krakowskie-Przedmieście № 62.

Składy: ul. Foksal № 17.

poleca:

**Brony Sprężynowe  
Brony Talerzowe  
Kultywatory  
Pługi Sucheniego  
Siewniki rzędowe  
Sieczkarnie  
Kieraty  
Młocarnie włości-  
jańskie z fabr. za-  
granicznych  
Grabiarki włości-  
jańskie  
Żniwiarki i Kosiarki**

**Sól potasowa 40%  
Tektura do krycia  
dachów  
Smoła do smar-  
wania dachów  
Cement  
Smarówka  
Oliwa do maszyn  
Pasta „Lio“ do obu-  
wia  
Błyszcz do mycia  
i szorowania.**

**WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY,  
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-  
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,  
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)  
oraz inne artykuły budowlane.**

**OLEJE MINERALNE do maszyn,  
SMAR DO WOZÓW, POKOST  
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-  
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,  
PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

**Dom Handlowy  
Józef Zeydler i S-ka**

**LUBLIN, Szopena Nr. 3.**

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.